

1963 ÷ 2013

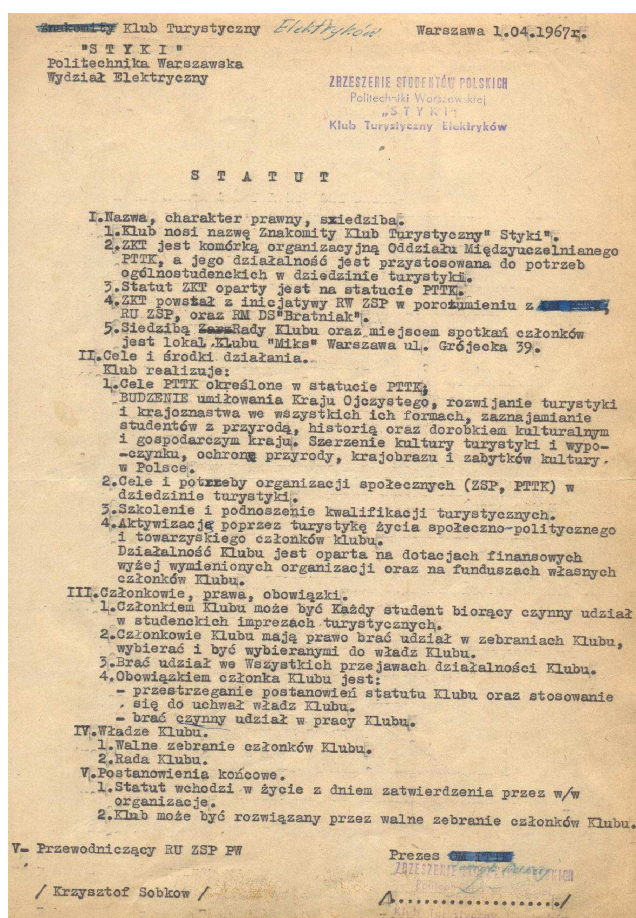
**Biuletyn informacyjny spotkania adeptów Wydziału Elektrycznego
Politechniki Warszawskiej z roku 1963**

Nr 6

Styki były, są i będą

O „STYKACH” trzeba napisać, bo nie tak często się zdarza by organizacja w sumie towarzyska, funkcjonowała nieprzerwanie 46 lat i to zawsze na jednym wydziale, bez ochoty nawet wstrzymywania działalności. Na samą myśl o pisaniu o „STYKACH”, narzuca mi się wspomnienie zakończenia rajdu narciarskiego w 1969 r. w Kampinosie. By je urozmaicić sprowadziłem wówczas majora Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” dowódcę VII Rejonu AK, a potem „Grupy Kampinos”. Chcąc się do spotkania dobrze przygotować przestudiowałem dogłębnie napisaną przez gościa książkę „Konspiracja i powstanie w

Kampinosie” Miałem kilka pytań. Jakież było dla mnie zaskoczenie, gdy zauważyłem, że gość opowiada, a nawet odpowiada na pytania tekstem z książki. Potem przyszła refleksja, że gość zapewne tyle razy opowiadał swoje wspomnienia, że po latach już inaczej nie potrafi. Józef Krzyczkowski miał wtedy tyle samo lat co my teraz. STYKI już kilkakrotnie obchodziły okrągłe rocznice. W przeciwieństwie do Heńka Dunaja, ja ich nie opuszczałem. Jako pierwszy „PREZES” za każdym razem musiałem coś powiedzieć, więc po tylu latach jak uniknąć powtarzania się, czy da się jeszcze coś wyłuskać, o czym się jeszcze nie mówiło?



Jedno jest pewne, gdyby w dniu 15 marca 1967 r. nie został Heniek Dunaj wybrany na kierownika komisji turystyki Rady Wydziałowej ZSP nigdy by do powstania klubu nie doszło. Heniek był zawsze perfekcjonistą, a wówczas już doświadczonym organizatorem turystyki, uznawał jednak tylko turystykę zorganizowaną z bardzo poważnym traktowaniem krajoznawstwa. To nic, że na naszym Wydziale błyszczało wiele prawdziwych gwiazd studeckiej turystyki. Andrzej Smirnow, Henryk Supronowicz i nie żyjący już wówczas Andrzej Harski byli założycielami nie tylko koła PTTK nr 1 na Politechnice, ale również Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich. Wiesia Wikieł przez kilka lat kierowała Kołem PTTK nr 1. „Michał”

Óldziej i Rysiek Żebrowski kierowali Kołem wodniaków, a trzy czwarte ich to byli elektrycy. Ale nie było zaangażowanych organizatorów turystyki, którzy by chcieli popularyzować turystykę nie tylko kwalifikowaną ale i zorganizowaną pod sztandarami wydziału. Heniek nie omieszkiał na prawo i lewo dzielić się ze swą wyjątkowo krytyczną opinią na temat „talentów” turystycznych elektryków. W trakcie jednej z takich „narań” dla żartu razem ze Sławkiem Łobodzińskim założyliśmy się z Heńkiem, że na najbliższym rajdzie powstanie „Znakomity Klub Turystyczny Elektryków” (na wydziale MRiP istniał już „Ekskluzywny Klub Turystyki i Sportu” w skrócie EKTiS) nazwę „STYKI” zaproponował Sławek (był na pierwszym roku i nazwa ta nie tylko mocno kojarzyła mu się z wydziałem elektrycznym, ale miała jeszcze lekki podtekst seksualny). Biegiem trzeba było załatwić formalności - napisać statut i wymyślić jakąś jedyną w swoim rodzaju ceremonię zaprzysiężenia. Pierwszym rajdem jaki wypadł był „Rajd Primaaprilisowy” SKPB.

Cieężko było zebrać odpowiednią grupę, która chciałaby być klubem – zaczęliśmy od aktywistów ZSP - Andrzej Sęk zadziałał i na starcie trasy w Koszewnicy pojawiła się stosunkowo liczna ich grupa głównie z naszego rocznika, ale i z młodszych lat np. Arek Dąbrowski. Grupę tę uzupełnili znacząco wodniacy. W sumie zebrało się 23-osoby. Ważną sprawą gwarantującą powodzenie inicjatywy było ściągnięcie dziewcząt. Z „Kopińskiej” udało się wyciągnąć tylko dwie elektryczki z II roku, sięgnęliśmy więc po zaplecze „Miksa” na Radomskiej - Klub „Balbinki”. Trzeba było rajd jakoś „uatrakcyjnić”. Start więc przesunęliśmy na czas po zachodzie słońca. To ważne bo w historii „Styków” rajdy nocne to niemal wizytówka klubu (osobiście lubiłem nocą szwendać się po lesie).



Na obozach w gorach mapy już były, ale i tak kompas był najważniejszy

W owym czasie mapy terenu poza kilkoma rejonami wzmożonego ruchu wczasowe FWP, były mocno reglamentowane. Trzeba było się udać do

Biblioteki Narodowej, gdzie można było na miejscu wypożyczyć wojskowe mapy (100 – tki tj. 1 cm na mapie = 1 km w terenie) najczęściej sprzed II Wojny Światowej i na miejscu sobie odrysować trasy – (kopiowanie czy fotografowanie było zabronione). Krótko mówiąc – wówczas każdy rajd miał coś z biegów na orientację – wszyscy wiedzieli, gdzie mają dojść, a którądy nie miało zbytniego znaczenia.

W dobie GOOGLA możemy precyzyjnie ustalić trasę, którą szło się kilkadziesiąt lat temu. A więc wyszliśmy z przystanku PKP w Koszewnicy (linia kolejowa do Siedlec) i wzdłuż Liwca przez Pieńki, Jagodne, Kolonię Gałki, Gałki, do Nowej Suchej. Zaraz po starcie przeszliśmy dokładnie koło miejsca w którym nie tak dawno dwoje policjantów stoczyło się z mostu do rzeki po odwiezieniu do domu w Siedlcach swego dowódcy. Nocleg mieliśmy w rozwalającym się dawnym dworku. Na klepisku rozłożona była słoma. Każdy spał w czym miał (menelom na dworcu jest dzisiaj ciepłej). Dzisiaj dworek jest pięknie odrestaurowany. Znajduje się w nim Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego. Jest to dwór modrzewiowy z 1743 r. wybudowany przez Ignacego Cieszkowskiego kasztelana liwskiego – niestety dzisiaj w dworku spać nie można, a do tego jeszcze za wstęp trzeba zapłacić 5 zł. W środku zamiast słomy są stylowe meble. Mam pomysł, może by tak z okazji 50 -lecia klubu w dniu 1 kwietnia 2017 r. przy wejściu do Muzeum powiesić tablicę: **„W miejscu tym powstał 50 lat temu Znakomity Klub Turystyczny Elektryków „STYKI”,**” bo obok dworku na ognisku dokonano zaprzysiężenia nowopowstałego klubu. Kręci się tam zazwyczaj sporo ludzi, niech zobaczą kto tu niegdyś bywał.



„Rodzicami chrzesnymi” byli Zofia Orzechowska - Prezes Klubu „Balbinki” i Adam Skrzecz – przewodnik SKPB z chemii (niestety już nie żyje). Na drugi dzień szliśmy przez Starą Suchą, Kopcie do Mokobodów. W tym czasie w Mokobokach był jeszcze zabytkowy drewniany rynek – perełka architektoniczna, niestety dwa lata później całkowicie spłonęła. (W Wikipedii nie ma nawet o tym słowa, piszą tylko o kościele do którego ogień nie dotarł). W

Mokobodach dały już sobie znać duże różnice w kondycji fizycznej pomiędzy uczestnikami, pogłębione niezbyt dobrze przespaną nocą. Część tych najbardziej wytrenowanych celem dostosowania się do reszty pozwoliła sobie na większą dawkę piw, co sprawiło na wg opinii Heńka na „kompletne rozprężenie dyscypliny”. Po krótkim okresie gromadnego wykrzykiwania pieśni marszowych rozpoczął się wyścig przez Osiny Dolne, Sosna Korabie, niemal do końcowego Podnieśna.



Docelowa stacja w Podnieśnie

Powodem wyścigu były owe dwie elektryczki z Kopińskiej, które za nic nie chciały się podporządkować turystyce zbiorowej i cały czas o parę metrów wyprzedzały zorganizowaną grupę. Gdy zaczęły się śpiewy przewaga ta się systematycznie powiększała. Kiedy zniknęły z pola widzenia w resztę wstąpił duch walki – nie poddamy się! Jedna z nich do dzisiaj jest moją żoną, a druga oczekuje właśnie jedenastego wnuka i ciągle jeszcze pracuje by nadrobić stracone lata do emerytury. Przez dwie godziny czekaliśmy, aż zejdzie się cała grupa, a na samym końcu siedł – Heniek złorzecząc tym z SKPB, co nie mają pojęcia jak się prowadzi imprezy turystyczne.

Klub powstał, trzeba było się wziąć za jego założenie.

Tu dygresja, niedawno w jednym z telewizyjnych sądowych seriali, procesowano rozróbę w trakcie „fuksówki” na jednej z uczelni artystycznych. W wyroku sędzia przyrównała to zdarzenie do „otrzęsin” na innych uczelniach i fali w wojsku. Dla mnie, jako bądź co bądź inicjatora wznowienia otrzęsin na Wydziale Elektrycznym PW po II Wojnie Światowej, było to jak zniewaga. Czyżby, aż tak się czasy zmieniły. W naszych, my studenci traktowali wojsko z „oficerską wyższością”, fala była dobra dla kaprali, my podchorążowie od przysięgi byliśmy namaszczeni na dowódców i wychowawców, a pierwszy rok dla nas to byli młodszy bracia oficerowie, których trzeba było wprowadzić w trudne arkana życia studenckiego. Ileż to trzeba było się nagłowić

by wymyślić coś co byłoby związane z elektryką, było zabawne i trochę „otrząsało”. Nikt nikogo nie znieważał, a niektórzy uczestnicy z pierwszego roku wychodzili na bohaterów. Pamiętam jak w 1965 r. Ola Ocioszyńska, mała blondyneczka, dała się podłączyć pod induktor i chodziła sobie po sali bez zmruczenia oka, kpiąc z organizatorów, którzy powoli tracili siły przy kręceniu korbką. Na naszym pierwszym roku „otrzęsin” jeszcze nie było, ale opiekunowie grup i lat z ramienia ZSP owszem. Z naszych pamiętań, że opiekunami byli Wiesiek Partyka, Tadek Karwat i Jurek Mazurek. Byli również opiekunowie z ramienia dziekanatu – młodzi asystenci. Jak byliśmy na trzecim roku to od nas byli opiekunowie (pamiętam tylko w tej roli Gutka). Dygresja, po to by przypomnieć, iż fakt zakładania nowego klubu z nastawieniem na pierwszy rok, to była norma wówczas w pracy ZSP.



Grupa opiekunów I roku z ramienia ZSP w 1968 r. - wszyscy byli ze „Styków”



Obóz Styków w Sudetach 1967 r. od lewej Teresa Radzikowska, Halina Szlęzak, Sopotnicka, Małgorzata Radzikowski, Ela Brona, Zosia Kasprzyk, Maria Szpruch, Lech Konopnicki Heniek Dunaj

Tak więc zakładając klub przyjęliśmy założenie, że władze klubu miały być z pierwszych dwóch lat – my mieliśmy być doradcami, nauczycielami. Pierwszy Zarząd powstał już na kolejnym rajdzie czyli

„Puszczy Białej” Na Prezesa wybrano podharc mistrza Tadeusza Krzyczkowskiego z II roku. Do Zarządu weszły studentki I roku Halina Szlęzak, Irmína Krakowiak, Małgosia Hołownia i Majka Szpruch. Ale imprezy organizowali i prowadzili dalej Heniek Dunaj, ja i Sławek Łobodziński. Gdy Tadek dostał ważne stanowisko w Horągwi Warszawskiej ZHP zupełnie zaprzestał pracy w klubie. Zauważyliśmy więc, że na początek trzeba jednak pociąnąć samemu i spotkania jakieś wspólne stanowisko w tej sprawie).

Z tego czasu przypominam sobie inny fakt nagannego zachowania. Wyjątkowo nieładnie na noclegu w stodole zachowywała się grupa z SGPiS, całą noc pili i nie dali spać innym. Po latach usłyszałem wypowiedź Józefa Oleksego, że był na tym rajdzie – czyżby w tej grupie? (studenci SGPiS niezwykle rzadko pojawiali się rajdowych trasach, dlatego możliwość błędu niewielka.)

Na obchodach 10-tej rocznicy klubu w Urlach, a jakże nad Liwcem, po raz pierwszy poczułem upływ czasu – dwunastu kolejnych Prezesów (wszyscy przyjechali), a za czasów każdego z nich, inni członkowie, inny klub. Ja byłem pierwszy – przyjemnie być pierwszym, gdy dalej cały wężyk następców. Potem z przyjazdami Prezesów było gorzej. Mniej więcej, jako co piąty pojawiał się haryzmatyczny przywódca o którym krążyły legendy. Ci zazwyczaj przyjeżdżają, mają swoich wiernych melomanów, chyba że wyemigrowali jak Lech Konopnicki daleko za ocean.

Z dokumentów wynika, iż w trakcie rajdu na którym powstał I - szy Zarząd nie popisali się aktywiści ze starszych lat (czytaj z naszego roku, bo tylko tacy tam byli), już parę razy byłem pytany przez młodszych kolegów, co to było (może byśmy uzgodnili w dniu 14 czerwca b.r. w trakcie naszego

Druga impreza na której grupa studentów, już z wyjątkiem pod firmą klubu był 9. 04 1967 r. rajd w Puszczy Białej. Na Rajd ten przyjechała w komplecie Rada Wydziałowa ZSP. Baje się zauważyć nieturystyczny sposób zachowania byłych działaczy tej rady, co jest pewnym sygnałem alarmowym co do metod propagandy turystycznej. Każde przejawy nieturystycznego sposobu bycia są surowo zwalczane przez organizatorów. Na rajdzie na łącz w pobliżu Rybientka zostaje wybrany pierwszy zarząd w skład którego weszli Tadeusz Krzyczkowski - prezes - student II roku o dużej doświadczeniu w harcerstwie, Halina Szlęzak - stud. I roku - d/sekretarza Sławomir Łobodziński stud. I roku d/s popularyzacji piosenek turystycznych Andrzej Radzikowski stud. IV roku d/s informacji i propagandy, ponadto w skład zarządu weszli Wiesława Wikieł - v-ce preza Maria Szpruch I rok, Irmína Krakowiak Irok, oraz Henryk Dunaj III rok który zastrzegł sobie, że nie oficjalnie nie będzie pełnił.

Skład Zarządu „Styków”

1. przewodniczący	Henryk Dunaj
2. wiceprzewodniczący	Andrzej Radzikowski
3. sekretarz	Katolína Szpruch
4. skarbnik	Antoni Kupisz
5. informacja i propaganda	Andrzej Szlęzak
6. turystyka, piosenki i naradzenia	Lech Konopnicki
7. „wiedza”	Krzysztof Kamiński
8. programy rozrywkowe	Marek Wasiński

10. zebranie „STYKÓW” dnia 2. VI 67h
uchwałył wybrał się nowy zarząd / skład powyższy
11. zebranie
1. Wyborczy i ustanowienie nowego zarządu
2. Debaty nad zorganizowaniem rajdu „Pogromu”
3. Stan pracy w klubie i biblioteczni i turystyce krajowej
4. Odczyt odczytany „Styków” (przebieg smutny 1967/68)
5. Sprawy turystyczne
Zebranie prowadził Andrzej Radzikowski
D.K.
(Henryk Dunaj)



**Pierwszy wychowany w Klubie Prezes „Styków”-
Lech Konopnicki**

Dzisiejszy klub „Styki” to naprawdę znakomici przewodnicy. Ale w przeszłości różnie bywało. Zapamiętałem mocno Rajd Kampinowski (chyba 68

rok). Prowadziłem trasę, więc najpierw wypuszczałem na starcie uczestników do końca, a potem „przelatywałem” niemal biegiem całą trasę (jakieś 35 km) na zakończenie, po drodze jeszcze skutecznie gadki przewodniczkę przy napotykanym grupach. Po drodze usłyszałem już z daleka grupę przypominającą dzisiejszych kibiców (w Gdańsku „Lechii”, w Białymstoku „Jagielloni”). Wydzierali się „Stonka ziemniaczana, to nasz wróg – kto idzie „Styki”!”. Na czele szedł prawie dwumetrowy dryblas z ogoloną głową, nietrudno było go zapamiętać. Spotkałem go na czterdziestolecie SKPB – wrócił właśnie z Himalajów po zdobyciu kolejnego ośmiotysięcznika. Przyznał, że gdyby nie „Styki” pewnie by się z górami rozminął.



Od lewej Zofia Orzechowska (matka chrzestna „Styków”, Heniek Dunaj, ?, Janek Zieliński, a na pierwszym planie Wiesiek Brociek

Szukając związków między naszym rocznikiem, a STYKAMI warto wspomnieć jeszcze Rajd Primaaprilisowy w 1968 r. Był to pierwszy Rajd po wydarzeniach marcowych. Byłem jego kierownikiem. Na początku były straszne problemy z zapisami. Po prostu zamykano dostęp do uczelni na których otwierano kolejne punkty zapisów. Za każdym razem trzeba było ręcznie malować nowe plakaty i rozwieszać je po całej Warszawie. Na początku zamknięto budynek Główny PW, potem Uniwersytetu (siedzibę Rady Okręgowej ZSP), potem to samo z SGPiS, dalej SGGW. Zapisy kończono na AWFie na Bielanych. Rajd był planowany na 500 osób. W piątek (ruszała trasa z dwoma noclegami) mieliśmy zapisane 300 -osób, groziła plajta.

Telefonów wówczas nie było. Dopiero jak znalazłem się na trasie mogłem dowiedzieć się ilu jest uczestników, a mogłem zahaczyć najwyżej jedną dwie trasy.

Trasę „stykowską” prowadził Wadim Smirnow (mąż naszej Jadzi Szymańskiej). Oczywiście start przesunięto na czas po zmroku. Samych elektryków przybyło około 120 - tu, ale razem na trasie było 180 osób. Na rajdach wówczas z określeniem liczby

uczestników trudno mówić o ścisłości. Notowano jedynie nazwy grup i nazwiska ich kierowników oraz liczbę osób w grupie (ilość wydanych plaketek na podstawie dowodu wpłaty wpisowego). Kto nie zbierał plaketek chodził na „waleta” bez wpisowego. Gdy zabrakło plaketek nikt nikogo nie zapisywał. Na tym rajdzie nie tylko zabrakło plaketek (600 szt.), ale również wydano wszystkie z Rajdu, który się nie odbył „Powitanie wiosny” (500 szt.). Bardzo dużo osób obyło się bez plaketek stąd bezpiecznie oceniamy, że przyszło co najmniej 1200 osób.

Wadim miał powiedziane, że z pomysłami primaaprilisowymi trzeba ostrożnie, bo to noc i do tego większość uczestników to początkujący. Ale Wadim miał mnóstwo pomysłów. Trasa rozpoczynała się na przystanku Ruda (koło Mińska) - przez Bykowień - Choszczak - Podrudzie - Zamienie (dalej miał być Maliszew - Kluk - Iłowiec - Grabinę) do Pogorzeli jeszcze jakieś 4,5 km, ale uczestnikom wydawało się, że jeszcze tylko 500 m. i łunę nad miastem Mińsk pomylili z łuną zapowiadanego ogniska - zamiast więc iść dalej drogami ziemnymi skierowali się asfaltową drogą nr 50 z Kołbieli do Mińska. W nocy nie zraził ich nawet niezbyt wiejski wygląd spodziewanej Pogorzeli, dopiero widok drogowskiego na drodze nr 802, iż do Pogorzeli jest jeszcze 9 kilometrów przywrócił do rzeczywistości.



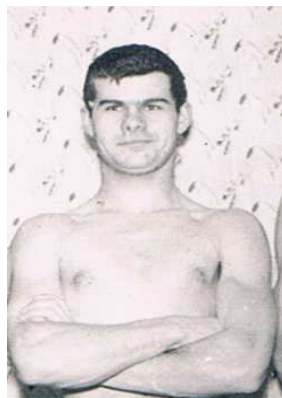
Trasa na nocleg dotarła około 2-jej w nocy, ognisko już dogasało. Ja szedłem w drugą stronę z Mrozów do Pogorzeli (trasa znacznie dłuższa i wyszedłem po 22-j, doszedłem o 3-iej i jeszcze słyszałem przeklinających wszystkich organizatorów ze mną na czele. Na drugi dzień trzeba było wcześniej ruszać bo w Mrozach musiałem być stosunkowo wcześniej, a po drodze chciałem jak najwięcej osób oprowadzić po Cegłowie, ale jak uczestnicy jeździli sobie tramwajem konnym w Mrozach ja byłem w miejscowej szkole maglowany przez kolejne ekipy służby bezpieczeństwa. Ognisko scedowałem na Sławka Łobodzińskiego – było jakieś 1,5 km. od szkoły. Nagle tuż przed 21-szą zwała się do szkoły około 30 -tki umundurowanych panów (dwie komendy z Mińska i Siedlec) oraz drugie tyle w popularnych z marca chartakterystycznych płaszczach. Najpierw musiałem się tłumaczyć, ilu jest

uczestników, z jakich uczelni, jaka jest organizacja porządku, kto odpowiada za poszczególne grupy itd. Na koniec już przekonani przeze mnie ponowie, że jest wszystko w porządku, zapragnęli osobiście zobaczyć jak studenci się bawią i zaczęli powoli wsiadać do dwunastu czarnych wołg. Nie wiem, jak udało mi się dostać przez płoty na przełaj do obniska przed kawalkadą, z jedną informacją do Sławka – natychmiast zakończyć ognisko (bardzo mu pomógł Heniek Dunaj i całe Styki). Puściliśmy informację, że za 15 minut odjeżdża ostatni pociąg, wszyscy gitarzyści (Marian Wrzesień, Mario Higiert, Mirek Wiechowski i Sławek i ustawili się na czele i ruszyli w kierunku przystanku kolejowego. Tylko nieliczni uczestnicy zauważyli zbliżającą się kawalkadę.



Tramwaj konny w Mrozach

O „Stykach” można długo i bardzo wiele, ja tylko przypomnę zdarzenie z Puszczy Białej w 69 r. Gienek Tomaszewicz został zgarnięty z drogi po egzaminie. Tak jak stał w garniturze, białej koszuli pod krawatem z teczką na rajd dwudniowy, trasą która wiodła przez bagna, a nocleg był w dużej stodole na sianie i nie było na trasie ani jednego sklepiku. Gienek był chyba jedyną osobą, która nie zmarzła tej nocy, był obsługiwany jak król, specjalnie nawet nie pobrudził lakierów. We wszystkim pomogli koledzy i koleżanki.



Franciszek Malczewski

Na pierwszym roku byłem w grupie 7 -ej razem z Jurkiem Orłowskim, Mietkiem Proczkiem i Jankiem Urbaniakiem. Mieszkaliśmy również z nimi w jednym pokoju w Bratniaku (chyba był to pokój nr 318) Razem z nami mieszkał jeszcze Janek Paczuski, ale on się wkrótce przeniósł na Górnośląską, oraz ? Iwaniuk chłopak z przeszłością, który za bardzo studiami się nie przejmował i szybką je skończył. Specjalizację ukończyłem na Trakcji Elektrycznej, a dyplom broniłem u prof. Podolskiego w 1973 r. po czym w związku ze stypendium fundowanym trafiłem do Gdańska.



Z Mietkiem Proczkiem i Staszkiem Sienko



Studiowałem trochę dłużej niż większość kolegów, za to mieszkaliśmy też trochę dłużej w „Bratniaku”, w różnym coraz lepszych pokojach (poza krótką przerwą, kiedy to 3-ci rok elektryków wyrzucano na Księcia Janusza), poznałem więc dużo wspaniałych kolegów z młodszych roczników. Ale nigdy nie waletowałem.

Mieszkaliśmy zawsze legalnie z wszelkimi papierami i opłaconym czynszem (trochę tym zaskoczyłem panią Basię Telechun z dziekanatu, ale była to wspaniała dziewczyna)

Ja już przed studiami grałem w piłkę ręczną w klasie okręgowej i I lidze w GKS Wybrzeże Gdańsk, dlatego idąc na studia liczyłem, że uda mi się zagrać w którymś z warszawskich pierwszoligowców, ale jako student musiałem grać w AZS Politechnika Warszawska. Grałem w reprezentacji Politechniki i Wydziału Elektrycznego. Grałem w kolejnych spartakiadach. W mistrzostwach Polski Politechnik ciągle zajmowaliśmy drugie, bądź trzecie miejsce, w końcu Politechnika Warszawska wygrała, ale ja już wtedy byłem w Gdańsku. Na Elektrycznym ciągle przegrywaliśmy w finale z Geodezją. W AZS zdarzało się, że wygrywaliśmy nawet z AZS AWF. Raz graliśmy w turnieju o wejście do pierwszej ligi, wygraliśmy z Wisłą Płock, ale w końcu ulegliśmy Sparcie.



W roku 1967 uzyskałem uprawnienia sędziowskie i sędziowałem mecze w klasie okręgowej, a potem kiedy powstała, również w II lidze. Ale piłka ręczna to nie wszystko – wyobrażanie sobie lodowisko AZS Syrena, albo SKRY całe tylko dla mnie, naprawdę można było sobie pojeździć, a tenis stołowy – wśród kolegów było naprawdę wielu znakomitych

sparingpartnerów do tego narty. Czego więcej chcieć od życia – studia wspominam naprawdę z wielką przyjemnością.



Ale w końcu trzeba było je skończyć. Pracę rozpocząłem w Lokomotywowni w Gdyni Chylonii. Od 1974 pracowałem w Dyrekcji Północnej PKP. W tym czasie równocześnie śpiewałem w Gdańskim Męskim Chórze im. Stanisława Moniuszki przy DOKP Gdańsk. Był to chór z wielką tradycją założony w 1918 r. w Wolnym Mieście Gdańsku

(śpiewali w nim polscy pocztowcy i kolejarze). Chór ten w 1984 r. został uznany najlepszym chórem w Polsce. Przy okazji pracy w DOKP pracowałem również jako nauczyciel w Kolejowej Szkole Zawodowej. W tym ostatnim zakresie uzyskałem nawet tytuł nauczyciela mianowanego. W latach 83 - 84 pracowałem jako inżynier nadzoru odcinka sieci trakcyjnej, a w latach 84 - 90 jako komisarz odbiorowy taboru kolejowego. Cały czas sędziowałem w I i II lidze a również mecze międzynarodowe z udziałem klubów z Trójmiasta (był taki czas, że w Trójmieście istniały 4-ry pierwszoligowe kluby). W roku 82 zostałem obserwatorem i kwalifikatorem sędziów Związku Piłki Ręcznej Polski (taka sobie niezbyt stylistyczna nazwa - ale właściwa myliłaby się z przewodnią siłą narodu). Znałem i przyjaźniłem się niemal z wszystkimi trenerami i sędziami w ówczesnym czasie.

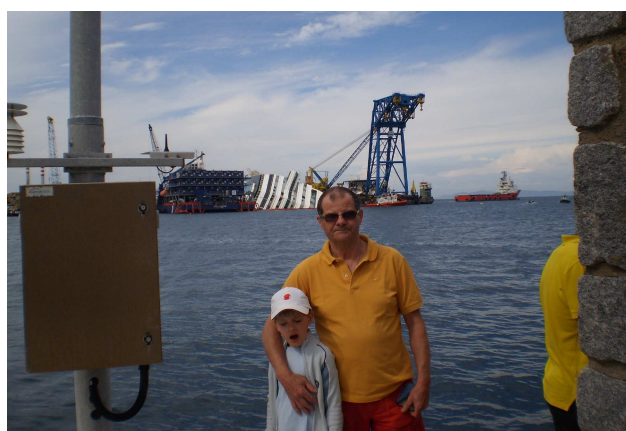
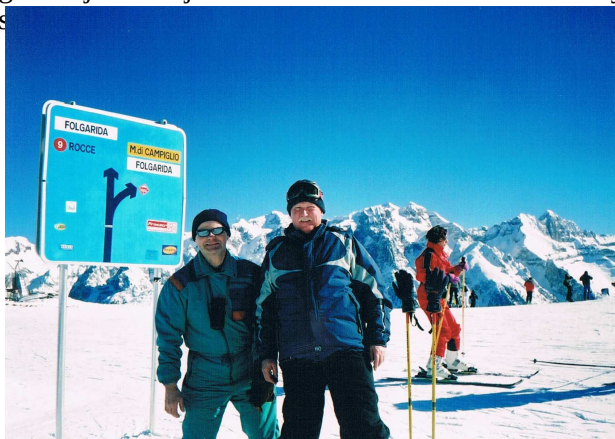
Ożeniłem się w 1978 r., a w roku 1990 wyjechałem do Włoch i pracowałem, aż do przejścia na emeryturę w roku 2010 w Hurtowni materiałów Elektrycznych MEF Firenze.



Mój dom w Arezzo oraz obok domu

Ja w Polsce, jak na tamte czasy zarabiałem całkiem nieźle, ale w porównaniu z Włochami nie ma co mówić - dziś żyję z prsacy we Włoszech, bo

emerytura za czas pracy w Polsce jest co najmniej tematem wstydlwym. Mieszkalem w Arezzo pięknej górskiej miejscowości. Wokół domu był



Odkryłem nowy rodzaj turystyki z pominięciem hoteli – od znajomego do znajomego. Zjechałem w ten sposób całą Europę i Australię. Z Antypodami na razie dałem sobie spokój. Mam obywatelstwo włoskie i polskie, żyję więc tak trochę w Gdańsku, trochę we Włoszech.



Ale najlepší jest w moim starym pocziwym Gdańsku



Przekazanie ziemi z Monte Cassino mojeje dawnej druzynie harcerskiej im. Bohaterow Monte Cassino

Kiedyś z miejsca osiągałem w wyskoku 90 cm. Dziś nie narzekam na sprawność - na stoku mogę rywalizować z dwudziestolatkami.

Franciszek Malczewski



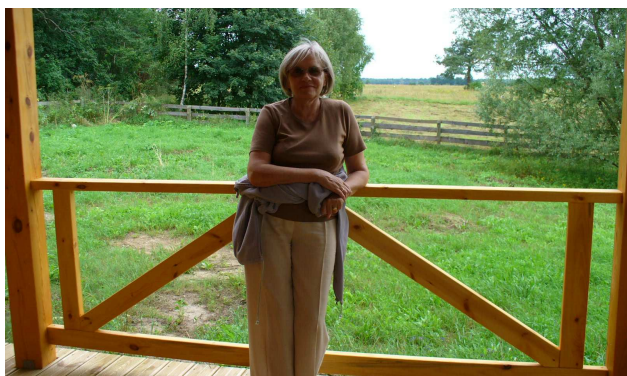
**Barbara
Tuszewska
(Godlewska)**

Jeszcze do połowy sierpnia 2013 pracuję na ½ etatu (codziennie 4 godziny) w Polskim Komitecie Normalizacyjnym. Potem wygasa umowa. W PKN pracuję od 1 kwietnia 1994 r. (Zaczęłam od ZWAR-u w

Międzyzlesiu, potem praca w Instytucie Elektrotechniki). Jak zdążę, napiszę o pracy obszerniej.



Dzisiaj przesyłam zdjęcie zrobione w firmie w 2004 r. oraz ubiegłoroczne z Mazur. Postaram się przysłać jeszcze zdjęcie ze studiów oraz aktualne.



Byłam w I-grupie, z Jankiem Kamińskim. Janka widziałam, kiedy pracował (krótko) w Instytucie Elektrotechniki w Międzyzlesiu pod Warszawą.

Pozdrawiam

Barbara Tuszewska



Andrzej Oksień nadesłał nam informację po co się spotykamy w restauracji „Złote Dęby”.

Spotkania koleżeńskie

Grupa 40-letnich kolegów zawzięcie dyskutuje, gdzie by tu się spotkać na obiad. W końcu ustalają, że najlepiej będzie spotkać się w restauracji "Złote Dęby", ponieważ tamtejsze kelnerki mają bluzeczki z głębokimi dekolami i ładne piersi.

10 lat później gdy członkowie grupy mają po 50 lat grupa spotyka się ponownie i znowu dyskutuje gdzie się spotkać. W końcu ustalają, że najlepiej się spotkać w restauracji "Złote Dęby", ponieważ jest tam bardzo dobre jedzenie i duży wybór win.

10 lat później gdy mają po 60 lat grupa znów się spotyka i dyskutuje gdzie się spotkać. Zapada decyzja, że najlepiej spotkać się w restauracji "Złote Dęby", ponieważ można tam zjeść w spokoju, w dodatku restauracja jest dla niepalących.

10 lat później mają po 70 lat znów się spotykają i dyskutują gdzie się spotkać. W końcu ustalają, że najlepiej spotkać się w restauracji "Złote Dęby", ponieważ w tamtejszej restauracji jest wjazd dla wózków inwalidzkich, a nawet winda.

10 lat później członkowie grupy mają po 80 lat znów się spotykają i dyskutują gdzie tu pójść. W końcu postanawiają, że najlepiej spotkać się w restauracji "Złote Dęby". Zgodnie uznają, że pomysł jest wspaniały, bo jeszcze nigdy tam nie byli.

Jak zdążyłem się zorientować w rozmowach telefonicznych, wszyscy nasi koledzy i koleżanki czują się jakby wczoraj ukończyli studia. Za drobne zmiany w wyglądzie winią nieudaczników krawców i fryzjerów smarkaczy, dlatego też należy sądzić, że powyższa informacja nas nie dotyczy, a jedynie jest informacją o osobach, które nie zdecydowały się na spotkanie..

Koledzy!

Jak wcześniej informowaliśmy, na miejsce spotkania wybrano Restaurację „Złote Dęby” w Warszawie przy ulicy Brzeziny 7, na obrzeżu Warszawy (orientacyjnie około 6 km od Elektrociepłowni Żerań w kierunku wschodnim blisko Kanału Żerańskiego).

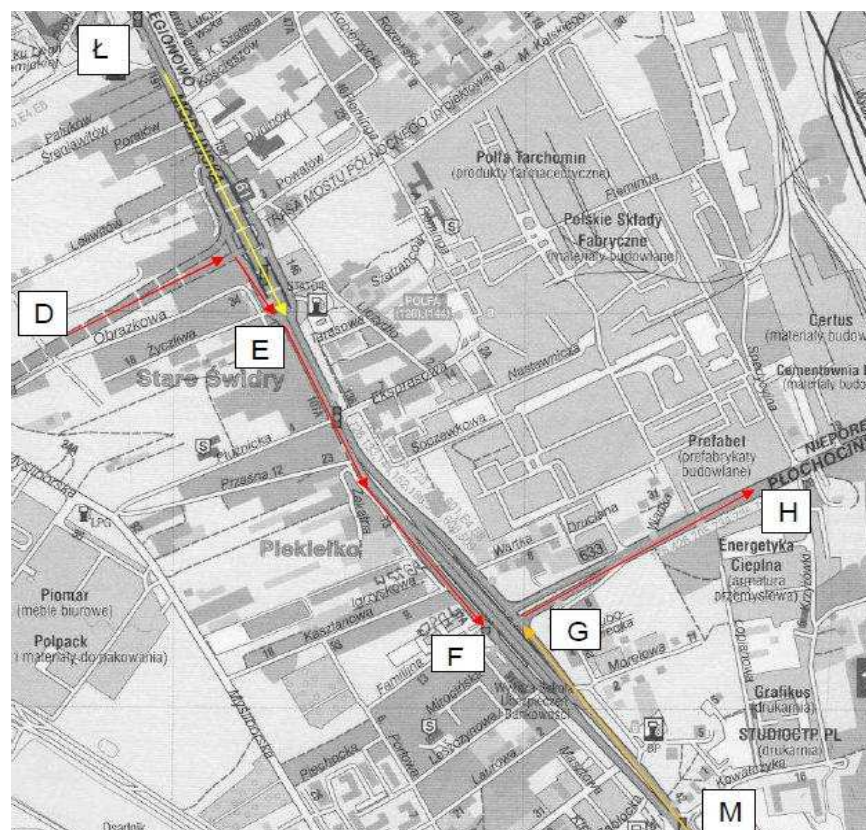
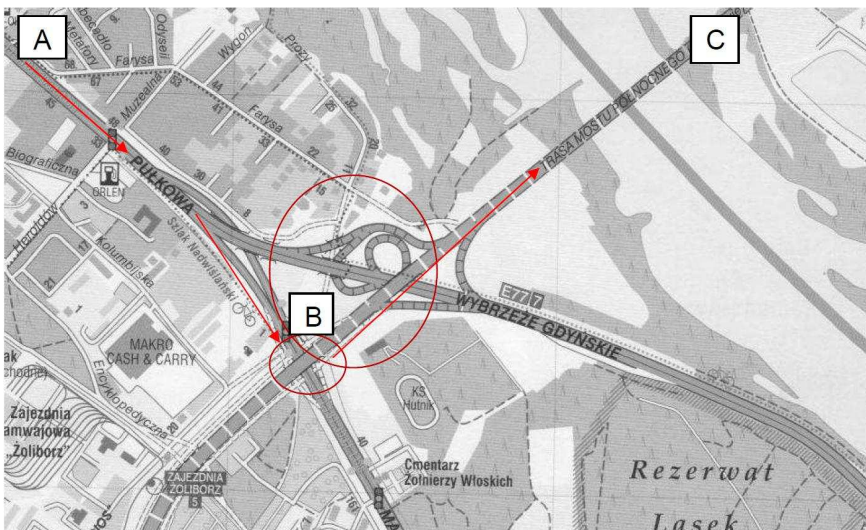
Dojazd komunikacją miejską przedstawiliśmy w Biuletynie nr 2. Poniżej szkicowy poradnik jak dojechać samochodem do Hotelu/Restauracji „Złote Dęby”.

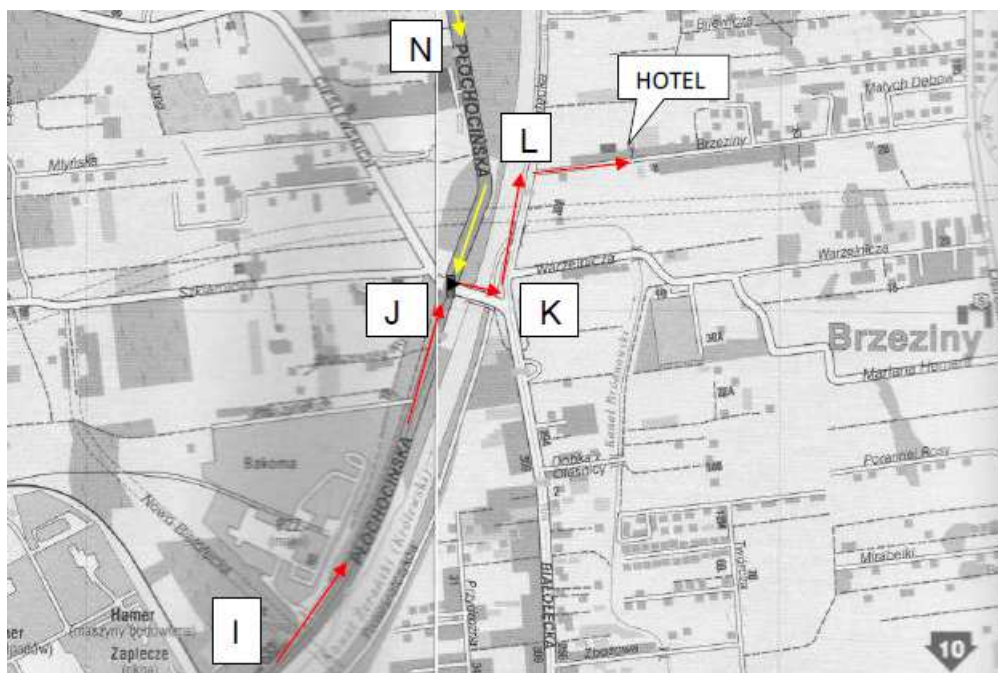
Informacje dotyczą dojazdu:

- a) – z kierunku północnego po lewej stronie Wisły przez Łomianki,
- b) – z kierunku północnego po prawej stronie Wisły przez Legionowo,
- c) – z kierunku północnego przez Nieporęt,
- d) – z pozostałych kierunków jako punkt wyjściowy proponujemy ulicę Modlińską przy Elektrociepłowni Żerań.

Do objaśnień posłużą

trzy fragmenty planu Warszawy podane poniżej i opisane jako Rys.1, Rys. 2 i Rys.3. Na tych rysunkach zaznaczone są ważniejsze punkty orientacyjne i oznaczone literami alfabetu. Trasę pokazują strzałki.





Uwaga:

a) dojazd z kierunku północnego po lewej stronie Wisły przez Łomianki:

Kolejno przez punkty: Rys.1 – A B C, Rys – .2 D E F G H, Rys. 3 – I J K L Hotel.

- Wjeżdżając od punktu A należy kierować się na AUGUSTÓW
- Między punktami C i D jest Most Północny długość około 2.8 km
- Między punktami G i J trasa wzdłuż
- Kanału Żerańskiego – długość około 4 km

b) dojazd z kierunku północnego po prawej stronie Wisły przez Legionowo

Kolejno przez punkty: Rys. 2 – Ł E F G H, Rys. 3 – I J K L Hotel.

Zapraszamy do spotkania i jeszcze raz przypominamy o konieczności potwierdzenia udziału.

c) dojazd z kierunku północnego przez Nieporęt

Kolejno przez punkty: Rys. 3 – N J K L Hotel.

d) – dojazd z pozostałych kierunków – jako punkt wyjściowy proponujemy ulicę Modlińską przy Elektrociepłowni Żerań.

Kolejno przez punkty: Rys. 2 – M G H, Rys. 3 – I J K L Hotel.

Przypominamy dojazd komunikacją miejską

Dojazd z Dworca Wschodniego PKP:

Autobus nr 169 od ul. Kijowskiej do Łabiszyńskiej 28 minut

Autobus nr 104 od ul. Łabiszyńskiej do Warzelniczej – 10 minut.

Dojście piesze na ul. Brzeziny 7 – 7 minut..

Dojazd z Dworca Centralnego PKP

Autobus nr 227 do ul. Łabiszyńskiej - 30 minut dalej j.w.

Najbliższa stacja kolejowa: Warszawa Toruńska dojście do autobusu 104 przy ul. Bazylińskiej.

W nocy kursuje autobus N14



Jacek Kowalski



Jacek po powrocie z Laponii nieztety nie zdążył nam przysłać informacji o sobie, ale przecież każdy sobie przypomina tego długonogiego aktywistę, a niewiele jak widać na zdjęciu się zmienił, tylko nos mu się jakby trochę jeszcze wydłużył.



Jak mamy sobie przypomnieć naszą imatrykulację, to z całą pompą, a więc i z *Gaudeamus Igitur*

*Gaudeamus igitur,
iuvenes dum sumus.
Post iucundam iuventutem,
post molestam senectutem
nos habebit humus.*

*Vita nostra brevis est,
brevi finietur,
venit mors velociter,
rapit nos atrociter,
nemini parce tur.*

*Vivat academia,
vivant professores,
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
semper sint in flore!*

*Vivat et res publica,
et qui illam regit,
vivat nostra civitas,
maecenatum caritas,
quae nos hic protégé!*

*Vivant omnes virgines,
faciles, formosae
vivant et mulieres,
tenerae, amabiles,
bonae, laboriosae!*

Polskie tłumaczenie, aby śpiewać z pełnym
zrozumieniem słów

*(Radujmy się więc,
dopókiśmy młodzi.
Po przyjemnej młodości,
po uciążliwej starości
posiedzie nas ziemia.)*

*(Życie nasze krótko trwa,
szybko się skończy,
śmierć nadchodzi szybko
i porywa nas okrutnie,
nikomu to nie będzie oszczędzone.)*

*(Niech żyje akademia,
niech żyją profesorowie,
niech żyje każdy,
niech żyją wszyscy z osobna,
niechaj kwitną zawsze!)*

*(Niech żyje i państwo,
i ten, kto nim rządzi,
niech żyje nasze miasto,
mecenasów łaskawość,
która nas tu chroni!)*

*(Niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
przystępne, piękne,
niechaj żyją i mężatki,
delikatne, miłe,
dobre, pracowite.)*

W związku ze zbliżającym się terminem naszego spotkania, po raz pierwszy przedstawiamy listę osób, które zadeklarowały już swój w nim udział.

- | | |
|------------------------------------|---|
| 1. Auguściuk Maciej | 27. Pacuski Janusz |
| 2. Bieniek Adam | 28. Pasternak Janusz |
| 3. Bitner Tadeusz | 29. Pietras Stanisław |
| 4. Domaszewska Irena, /Pankratiew/ | 30. Požoga Andrzej |
| 5. Dunaj Henryk | 31. Przywara Gustaw |
| 6. Folga Janina, /Tomankiewicz/ | 32. Przywara Urszula, /Wiśniewska/ |
| 7. Goliński Kazimierz | 33. Radzikowski Andrzej |
| 8. Kaminski Jan | 34. Rakowska Marta (Oleszyńska) |
| 9. Kociszewska Ewa/Sikorska/ | 35. Rutkowska Anna, (Runowska) |
| 10. Kołodziejczyk Bronisław | 36. Sieńko Stanisław |
| 11. Kołodziejcki Eugeniusz | 37. Skociński Marek |
| 12. Kosicki Marek | 38. Słomkowska Romana (Turek) |
| 13. Kowalczewski Zimowit | 39. Stańkowski Klemens |
| 14. Kucharski Jacek, | 40. Stryczyński Marcin |
| 15. Kunikowski Marek | 41. Sulek Elżbieta |
| 16. Kurkowski Marian | 42. Tarchalska Urszula /Bogdan/ |
| 17. Larissa-Meyer Ewa | 43. Tuszewska Barbara (Godlewska) |
| 18. Latała Piotr | 44. Urbaniak Jan |
| 19. Łucyk Cezary | 45. Wanot Zbigniew |
| 20. Majewski Lesław | 46. Welenc Wojciech |
| 21. Malczewski Franciszek | 47. Wirecki Zygmunt |
| 22. Marczak Krzysztof | 48. Wiśniewski Stanisław |
| 23. Oksień Andrzej | 49. Witowski Aławomir |
| 24. Olesiak Andrzej | 50. Wolański Piotr |
| 25. Olszewski Bogusław | 51. Zajęzkowski Wojciech |
| 26. Orłowski Jerzy | 52. Ziemińska Małgorzata /Pasek/ |
| | 53. |

Do zobaczenia 14 czerwca 2013 r. !